

Zaklinacze dźwięku

- Chyba w żadnej innej dziedzinie sztuki nie ma kogoś takiego, jak producent w muzyce. Są marszandzi, agenci, menedżerowie, producenci filmowi (ci zajmują się przede wszystkim kasą i logistyką procesu produkcji), ale nie pełnią takiej roli jak producent muzyczny, który stoi za artystą - twierdzi Maciej Werk, pomysłodawca i dyrektor festiwalu Soundedit, poświęconego twórczości producentów muzycznych, którego dziewiąta edycja odbędzie się w październiku w Łodzi.

Mogą być gwiazdami estrady i showbiznesu jak Kanye West, Prince, Timbaland. O ich dokonaniach trąbią media, a o współpracy z nimi zabiegają najważniejsi z branży. Bo są modni i stanowią gwarancję sukcesu komercyjnego. Ale częściej bywają mistrzami drugiego planu i za dźwiękoszczelnymi drzwiami studia pomagają narodzić się muzycznym arcydziełom, a przeciętny meloman nie wie o ich istnieniu. Wielu z tych mistrzów (nie tylko drugiego planu) gościło na Soundedit - Brian Eno, Daniel Lanois, Bill Laswell, Flood, Daniel Miller, Andy Jackson czy Haydn Bendall - by wymienić niektórych. Patrząc na ich dokonania, można by prowokacyjnie spytać: kim byłby dziś artysta bez producenta?

Paul McCartney, przygotowując płytę „New”, wydaną w 2013 roku, urządził casting na jej producenta. W rezultacie zaangażował czterech „topowych” fachowców, którzy wyprodukowali poszczególne utwory: Marka Ronsona, Ethana Jonesa, Paula Epwortha, Gilesa Martina. Na ostatniej płycie Adele „25” współautorami wszystkich utworów są producenci nagrań, przy czym niemal każdy utwór wyprodukował kto inny.

Cały tekst Bogdana Sobieszka można przeczytać w październikowym „Kalejdoskopie”.